

Konstytucja pozorów, a może odwrotnie

12 lutego 2020

Jeśli głósimy dowolny pogląd to niewątpliwie na jakiejś podstawie. Podobnie jak recenzując spektakl, koncert czy książkę, czynimy to zapoznawszy się z nimi wcześniej. Media wszelakie faszerują z ogromną częstotliwością gromami o łamaniu konstytucji. Główne siły sporu politycznego cytują sobie rozmaite fragmenty najważniejszego w państwie dokumentu, który reguluje ustrój i zasady wedle jakich mają żyć obywatele. Zachodzi duża wątpliwość czy każdemu obserwatorowi medialnego spektaklu znana jest treść tej maczugi politycznej jaką okładają się nawzajem politycy. Istotnym jest także szczegół: jakiż to wątek wzburza rzesze zwolenników broniących ładu konstytucyjnego, którzy gotowi są stosować kryterium uliczne.

Moc ustawy zasadniczej winna opierać się na jej bezwarunkowo nadrzędnym charakterze. Tego jednak brak.

Analiza treści tak poważnego z pozoru dokumentu musi budzić zaskoczenie. Jest on sam w sobie sprzeczny. Czy to owa sprzeczność jest źródłem długotrwałej wojenki tymczasem na słowa? Rozważmy zapisane intencje autorów zawarte w Preambule, która głosi: „(...) odzyskawszy możliwość stanowienia o losie Ojczyzny jako suwerennego i demokratycznego państwa, pragnąc zagwarantować rzetelność i sprawność działania instytucji ustanawiamy prawa podstawowe oparte na poszanowaniu wolności i sprawiedliwości”. Jeśli mowa o sprawiedliwości, to pierwszym sprawdzianem jest równość obywateli wobec prawa, jednakowe potraktowanie każdego, kto owo prawo naruszy.

Ten pozór zacnej idei konstytucji rozwiewa jednak rozdział VIII tyczący sądów i trybunałów w Art. 173, gdzie stwierdza się: „Sądy i trybunały są władzą odrębną i niezależną od

innych władz". Czyż nie oznacza to przywileju palestry na stworzenie państwa w państwie z równoczesnym zagwarantowaniem bezkarności na co wskazują dalsze artykuły. Bezstronność nie jest tożsama z niezależnością, bowiem bezstronność to obiektywizm w ocenie (stąd wszakże symbol wagi), ale niezależność to nie kapryśna samowola i widzimisię, których doświadczył niejeden obywatel szarak na sali sądowej. W majestacie prawa, odziany w togę niczym apostoł rozprawiający się z dylematem sędziego wygłasza tonem nieznoszącym sprzeciwu formułkę: sąd może, ale nie musi (np.: kierować się orzeczeniem Sądu Najwyższego, uwzględnić wniosek strony). Jednocześnie, w majestacie przyznanego mu przywileju, sędzia odsuwa ręką dowody i wnioski zgromadzone w sprawie przez stronę poszkodowaną. Obowiązuje prawo silniejszego, czytaj – zamożniejszego. Słaby już wie, że jest przegrany, zwłaszcza, gdy jego dowody decyzją sędziego nie są uwzględnione w protokole.

Politycznie zaangażowani powiadają, że niezależność sędziowska mieści się w zapisie Art. 178 pkt 3: „Sędzia nie może należeć do partii politycznej, związku zawodowego ani prowadzić działalności publicznej nie dających się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów”. Czyż korporacja prawnicza nie jest tożsama z interesem zawodowym tej kasty nietykalnych? Czy prowadzone sprawy mafii, gdzie zapadały śmiesznie niskie wyroki nie dowodzą, że owa niezależność to czysta fikcja? Wytłumaczeniem jest kolejny zapis – Art. 180 gwarantujący sędziom całkowicie bezwstydnie bezkarności choćby przy nikczemności orzeczeń: „Sędziowie są nieusuwalni”. Dodatkowe uszczegółowienie następuje w Art. 181: „Sędzia nie może być, bez uprzedniej zgody sądu określonego w ustawie, pociągnięty do odpowiedzialności karnej ani pozbawiony wolności. Sędzia nie może być aresztowany, zatrzymany, z wyjątkiem ujęcia go na gorącym uczynku przestępstwa, jeżeli jego zatrzymanie niezbędne jest do zapewnienia prawidłowego toku postępowania. O zatrzymaniu niezwłocznie powiadamia się prezesa właściwego sądu, który

może nakazać natychmiastowe zwolnienie zatrzymanego”. Toż to doskonała ilustracja orwellowskiego podziału społeczeństwa na równych i równiejszych, ponieważ „może” nie znaczy „musi”, czy choćby samo „nakazuje”.

Kiedyś naśmiewano się z wyrażenia „demokracji socjalistycznej” dowodząc, że jak demokrację poprzedza dodatkowe określenie, to już nie ma demokracji, ale oto mamy współcześnie do czynienia z czymś na podobieństwo wyrobu czekoladopodobnego. Ci sami krytycy demokracji socjalistycznej korzystają dziś chętnie z określenia „demokracji solidarnościowej”. Modus operandi takiego systemu to idea banksterska: zyski są dla elit, a stratami obdzielamy ciemną wspólnotę społeczną – decyzje w kwestii Skoków. Na straży stoi palestra uprzywilejowana statusem uposażeń, które już dla początkujących adeptów prawa wynoszą wielokrotną średnią krajową. Tłumaczy to ich ideologiczną lojalność wobec obowiązującego światopoglądu i wyroki ferowane na zamówienie”: za cukierek czy spaloną marzannę do więzienia, albo na roboty przymusowe, ale za zmarnowane miliardy podatnika na zakup bubli nielotów – awans.

„Deklaracja niepodległości” i „Konstytucja USA” liczy raptem 26 artykułów, podaje autorów wymienionych z imienia i nazwiska pod dokumentem. Kto imiennie jest autorem aktualnie obowiązującej w Polsce konstytucji liczącej 243 artykuły, która bez odnośników ustaw jest nic nie znaczącą broszurką? Czy posłowie nie wiedzieli w jakim systemie uchwalają wszelkie prawa szastając pojęciem demokracji? Toż to produkt ewidentnie lobbystyczny – realizacja marzeń nietykalnych. Przecież żaden artykuł nie jest wiążący jeśli widnieje przy nim zapis, że o szczegółach, bądź w sprawach wyjątkowych decyduje ustawa, bo ta bywa zmienną w zależności od potrzeb władzy. Przykładami są:

- Art. 52 o wolnościach i prawach osobistych;
- Art. 50 o nienaruszalności mieszkania i przeszukaniu tegoż, lub pojazdu;

- Art. 54 pkt. 1 i 2 dotyczący cenzury;
- Art. 57 dotyczący wolności i praw politycznych.

Demokracja, jak zakłada konstytucja w preambule, to sprawiedliwość. Za rzetelną pracę – godziwy zarobek, kara za przestępstwo i owa równość wobec prawa. Zaczyna teoria. Jednakże gwarancje dla wybranych wynikające z wyżej przytoczonych artykułów są niczym innym jak założonym demoralizowaniem całego systemu prawa i władzy sądowniczej – są zaprzeczeniem sprawiedliwości. Immunitet sędziego winien zaczynać się i kończyć na sali sądowej.

Wniosek podstawowy dla ugrupowań politycznych, bądź społecznych, zarazem test dla Sejmu i Senatu: wykluczyć przywileje tak dla sędziów, prokuratorów jak też polityków. Dla nich przywilejem jest fakt pełnienia ważnych funkcji w państwie. Obdarzeni społecznym zaufaniem muszą wypracować swoją reputację a nie gardzić cnotą wszelaką bo to wynika z pojęcia sprawiedliwości. Żyjący w światku przywilejów i nietykalni żądają zarazem bezwzględного przestrzegania prawa przez szarych obywateli. Głupie czy niesprawiedliwe prawo to prawo totalitarne, na straży którego zawsze stoi biurokracja i uprzywilejowani.

Starzy ludzie opisując niemiecką rzeczywistość w okupowanej Polsce cytowali Niemców zawsze usprawiedliwiających swe okrucieństwa okupanta w imię zasady: ordnung muss sein. Prawo obowiązujące niektórych to bezprawie. Źródłem tego powiedzonka z lat 1930 była sytuacja, którą zastał niejaki Hans gdy trafił do domu wariatów. Trafił nam się dom wariatów zamiast demokracji, bo jednym – przywileje, drugim – gąszcz bezwzględnych i paradoksalnych przepisów pod pretekstem dura lex sed lex. Konstytucja wymaga zmiany od chwili jej stworzenia. Jeśli żadne ugrupowanie nie dostrzega tego, a co ważniejsze nie czyni kroków ku zmianie to ciężki wstyd.

Pełna treść polskiej konstytucji w formacie PDF